Ofenzywa najkonieczniejsza

KATOLICY POLACY!

Uchodzi naszej uwagi fakt oczywisty, niezbity, że przed wojną z wielu tysięcy kościołów polskich płynęła co niedziela ku Niebu modlitwa za Ojczyznę, a dziś jej zabrakło. Dziesiątki, setki tysięcy ust powtarzało: zbaw Panie Rzeczpospolitą naszą, która w Tobie, Boże mój, nadzieję pokłada... Niech nie bierze nad nią góry nieprzyjaciel... Niech Bóg sprowadzi pokój do domów jej... A bezpieczeństwo do jej posiadłości...

I oto teraz, gdy Rzeczpospolita nasza jest wydana na łup wrogowi i powalona, gdy pierzchnął daleko spokój od domów jej, a bezpieczeństwo znikło z jej posiadłości — modlitwy tej nie ma. Przeto jest obowiązkiem każdego Polaka, w zaciszu domu, czy na codziennej Mszy św. gorącą prośbą nadrobić ten brak, zastąpić usunięte przez wroga wezwanie.

Każdy kościół czy kaplica są stosem ofiarnym, ogniwem w świętym łańcuchu, opasującym glob, zniczem płonącym nad pomroką życia. Co by się stało ze światem, gdyby zabrakło tych zbawczych sygnałów?

Stare legendy mówią, że szatan ucieka od dźwięku dzwonów kościelnych. Dlatego na spiżu ryto zwykle napis: pioruny oddalam, umarłych płaczę, demony płoszę... Legenda miała słuszność. Szatan nie ma mocy tam, gdzie się odprawia Najświętsza Ofiara. I strasznie pomyśleć, że właśnie obecnie, gdy moce piekielne rozpętały się nad struchlałą ziemią, na obszarach polskich zamarła większość kościołów. Kościoły w poznańskiem i łódzkiem, na Pomorzu i na Śląsku, w białostockim i wileńskim — stoją zamknięte. Dzwony nie płoszą demonów, nie bije w niebo ofiara Ablowa, nie płonie światło, Bóg nie zstępuje widomie, przeistaczając chleb i wino w Ciało i Krew Najukochańszego Syna Swego, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ciemność zaległa całe diecezje, powiaty. Ludzie miesiącami, ba, latami pozbawieni są możności uczestniczenia we Mszy św.

Skrawek Polski, zwany Gubernią Generalną, stanowi na tym tle wyjątek. Tutejsze kościoły są czynne, można się modlić dowoli. Nikt jeszcze nie ogranicza zanadto ilości nabożeństw, nie zamyka wrót. Do czego nas to wzywa i zobowiązuje? Czy nie do tego, byśmy żarliwością wynagrodzili brak tamtych? Czy nie do tego, by we wszystkich kościołach warszawskich, krakowskich, kieleckich, lubelskich stworzyć ogniska nieustannej A d o r a c j i, nieustannej modlitwy tak powszechnej i gwałtownej, że wynagrodzi ubytek?

Zrozumiałym jest, że jeśli na pokładzie statku połowa członków załogi ubędzie, na pozostałych spada podwójny ciężar wypełnienia pracy za siebie i za nieobecnych. My jesteśmy w podobnym położeniu. Mamy możność i swobodę modlitwy. Słuszne, byśmy to czynili trzykroć, pięćkroć, dziesięćkroć więcej i goręcej niż zwyczajnie, aby suma modlitw, zanoszonych przed tron Boży z Polski nie została umniejszona. Modlitwę należy traktować jako siłę rzeczywistą, realną, konkretną. Zaniechanie modlitwy powoduje dotkliwy brak, którego nie da się niczym zastąpić. Ubywa filar, podtrzymujący sklepienie, traci moc zaklęcie powstrzymujące wzniesioną dłoń Bożego Gniewu, lub sprowadzające zdrój łask na spragnioną ziemię.

Panie Jezu, naucz nas modlić się...

Trudno o właściwsze i potrzebniejsze wezwanie, gdyż naogół nie umiemy się modlić. Zapoznajemy znaczenie modlitwy. Dał nam Bóg drogę — a błądzimy. Wskazał sposób bezpośredniego porozumienia się z Nim — a trafić nie możemy. Wielokrotnie, z naciskiem, wyraźnie pouczał nas jak się modlić, podyktował nam słowa pacierza. Zapewnił, że ktokolwiek będzie prosił Ojca, w imię Jego otrzyma o co prosi. Obiecał, że kołaczącemu będzie otworzone, a proszącemu dane. Pomimo to uciekamy się do modlitwy dopiero w ostateczności, modląc się źle, operując udzieloną nam potęgą tak nieudolnie, jakbyśmy nie dziećmi byli ale pasierbami, nie chrześcijanami ale poganami.

— Co to jest modlitwa?

— Pełne uwielbienia wzniesienie ducha ludzkiego ku Bogu i czerpanie stąd światła i mocy dobroczynnych.

— Jak trzeba się modlić?

— Ufnie, wytrwale, a nawet natarczywie, ale zawsze jednocząc swą wolę z Wolą Bożą i z Bożym Przejrzeniem.

— Kiedy trzeba się modlić?

— Bezustannie, każdej chwili, przy każdym zajęciu.

— O co trzeba się modlić?

— O wszystko. O rzeczy małe i wielkie. W obliczu Boga wszelkie sprawy ludzkie są pyłem i źdźbłem, ale On ich nigdy nie ma za nic i wszystko sobie wielce waży w swej nieopowiedzianej Miłości do stworzeń swoich...

— Dokąd modlitwę kierować? Do czego się odwoływać?

I te pytania Bóg w swej dobroci przewidział. Nie poskąpił wskazówek, jak Go przyzywać należy. Czasy obecne są okresem wielkich cudów i znaków. Mnożą się dowody szczególnej opieki Bożej. Bóg wiedzie Swe sługi widzialnie, jak wiódł Mojżesza w postaci obłoku albo kolumny ognistej. Takim słupem płonącym, obłokiem są objawienia udzielane Świętym i duszom niewinnym i prostym. W roku 1926 Zbawiciel ponoć rzekł pokornej służce zakonnej S. Faustynie: „Skoro na świat przyjdą kary za jego grzechy, a Ojczyzna twoja znajdzie się w ostatecznym poniżeniu, jedynym ratunkiem będzie ufność w Miłosierdzie Moje... Ocalę miasta, domy, osoby, które będą ufały Miłosierdziu Mojemu"...

Więc... Ufać i miłować, miłować i ufać... Ufać, że kara i próba nie będą cięższe od sił potrzebnych do ich przyjęcia... Ufać, że po nocy przyjdzie dzień, po niewoli — wyzwolenie, po żałobie—radość, po śmierci—Zmartwychwstanie... Ufać tak mocno, żeby się niczym nie trwożyć... Kołatać do Miłosierdzia... Przede wszystkim do Miłosierdzia — to jedyne, co nas uratować może.

— A kto najskuteczniej Miłosierdzie może nam uprosić?

— ONA.

Na kilka lat przed wizjami naszej S. Faustyny, w miejscowości portugalskiej Fatima, Najświętsza Panna ukazała się trojgu pastuszkom i rzekła: „Gdy cały świat powierzy się Memu Niepokalanemu Sercu, wtedy nastąpi pokój, a wszystkie narody, które się Boga wyrzekły, powrócą do Niego"...

Oba zjawiska cudownie się łączą. Serce Jezusa, Serce Matki, Miłosierdzie Boże i ta, co Miłosierdzie wyprasza. Miłość Boża, która sama wyciąga dłonie ku ludziom. Piękne i doniosłe słowa Ojca św., oddającego społeczność chrześcijańską w opiekę Niepokalanemu Sercu, gdzież winny znaleźć żywszy oddźwięk niźli w Polsce, w Polsce, gdzie Marya króluje oddawna? Coprawda, obrana przed wiekami, ukoronowana, nigdy dotąd nie została należycie w sercach i duszach intronizowana. Była Królową jakby in partibus infidelium. Aż chwilami lęk ogarnia, czy mamy prawo jeszcze nazywać Ją tym imieniem?

Przeto, nie tracąc czasu, przystępujmy niezwłocznie do w i e l k i e j o f e n z y w y m o d l i t w y, wielkiego szturmu do Boga. Łączmy nasze wołania i prośby z prośbami Świętych Patronów Polskich, klęczących teraz przed tronem Pana i modlących się za nami. Wytężmy siły. Zniewolimy Boga. Przymusimy Go. Obiecał prośby wysłuchać i przyrzeczenia dotrzymać, gdyż wierny jest w obietnicach swoich. Na kolana wszyscy, wszyscy bez wyjątku. Młody czy stary, silny czy słaby, kaleka czy zdrowy, na swobodzie czy w więzieniu. Niech w szeregach szturmujących nikogo nie braknie. Nie ma człowieka, któryby mógł uchylić się od tej mobilizacji. Powołani są wszyscy. Powszechna modlitwa przeniknie mury i druty kolczaste, przepoi ziemię i niebo otworzy.

Próba już dobiega końca. Jeszcze moment, jeszcze chwila... Bóg już wzniósł rękę. Złote szale w dłoni Archanioła drżą. Niebo, ziemia czekają. Dlaczego Bóg zwleka? Czyżby oczekiwał na tę ofenzywę właśnie? Na twoją modlitwę?

M ó d l s i ę ! M ó d l m y s i ę !